

Droga do Rosji



ADAM MICKIEWICZ

DZIADÓW CZĘŚCI III USTĘP

Droga do Rosji

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka jako wiatr w pustynie;
I oczy moje jako dwa sokoły
Nad oceanem nieprzejrzanym krążą,
Porwane burzą, do lądu nie zdążą,
A widzą obce pod sobą żywioly,
Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,
W dół patrzą, czując, że tam muszą zginąć.

Oko nie spotka ni miasta, ni góry,
Żadnych pomników ludzi ni natury;
Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona.
A przecież nieraz mamut z tych ziem wstaje,
Żeglarz przybyły z falami potopu,
I mową obcą moskiewskiemu chłopu
Głosi, że dawno stworzone te kraje
I w czasach wielkiej Noego żeglugi
Ląd ten handlował z azyjskimi smugi —
A przecież nieraz książka ukradziona
Lub gwałtem wzięta, przybywszy z zachodu
Mówi, że ziemia ta niezaludniona
Już niejednego jest matką narodu.
Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyzny,
Nie zostawiwszy dróg swojego rycia,
I hordy ludów wyszły z tej ojczyzny,
Nie zostawiwszy śladów swego życia;
I gdzieś daleko na alpejskiej skale
Ślad zostawiły stąd przybyłe fale,
I jeszcze dalej, na Rzymu pomnikach,
O stąd przybyłych mówią rozbójnikach.

Kraina pusta, biała i otwarta
Jak zgotowana do pisanja karta —
Czyż na niej pisać będzie palec boski,
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są: ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie i w księdze tej wyrze mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są: knuty?

Pustynia, Natura, Żywioly,

Brzeźność

Podróż, Rosja

Oko, Ptak

Dziedzictwo

Bóg, Książka, Szatan

Po polach białych, pustych, wiatr szaleje,
Bryły zamieci odrywa i ciska,
Lecz morze śniegów wzdęte nie czernieje,
Wyzwane wichrem powstaje z łożyska
I znowu, jakby nagle skamieniałe,
Pada ogromne, jednostajne, białe.
Czasem ogromny huragan wylata
Prosto z biegunów; niewstrzymany w biegu,
Aż do Euxinu¹ równinę zamiata,
Po całej drodze miecąc chmury śniegu;
Często podróżne kibitki zakopie,
Jak symum błędnych Libów przy Kanopie.
Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów
Gdzieniedzie ściany czarniawe przebodły
I sterczą na kształt wysp i lądu brzegów:
To są północne świerki, sosny, jodły.

Wiatr

Gdzieniedzie drzewa siekierą zrabane:
Odarte i w stos złożone poziomy,
Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,
I ludzi kryją, i zowią się: domy.
Dalej tych stosów rzucone tysiące
Na wielkim polu, wszystkie jednej miary:
Jak kitki czapek, dmą z kominów pary,
Jak ładownice, okienka błyszczące;
Tam domy rzędem szykowane w pary,
Tam czworobokiem, tam kształtnym obwodem;
I taki domów pułk zowie się: grodem.

Wieś, Dom

Spotykam ludzi — z rozrosłymi barki,
Z piersią szeroką, z otyłymi karki;
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia, i mocy.
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina;
I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych —
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
Przez które przeszło tyle po kolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
Że każda twarz jest pomnikiem narodu.
Tu oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,
Wielkie i czyste — i nigdy zgiełk duszy
Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy:
Nigdy ich długa żalność nie zaciemi;
Z daleka patrząc, — wspaniałe, przecudne;
Wszedłszy do środka, — puste i bezludne.

Chłop, Rosjanin

Dziedzictwo, Duch

Dusza, Oko

Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica²,
W której zimuje dusza gąsienica,
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzędzie, wytcze³ i ozdobi;

Przemiana, Wolność

¹*Euxinus* — starożytna nazwa Morza Czarnego. [przypis redakcyjny]

²*tkanica* — tutaj: kokon otulający larwę. [przypis redakcyjny]

³*wytcze* — forma stpol., wytka. [przypis redakcyjny]

Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakiż z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?

Na wskroś pustyni krzyżują się drogi,
Nie przemysł kupców ich ciągi wymyślił,
Nie wydeptały ich karawan nogi;
Car ze stolicy palcem je nakryślił.
Gdy z polską wioską spotkał się ubogą,
Jeżeli trafił w polskich zamków ściany,
Wioska i zamek wnet z ziemią zrównany.
I car ruiny ich zasypał — drogą.
Dróg tych nie dojrzeć w polu między śniegi,
Ale wśród puszczy dośledzi je oko:
Proste i długie na północ się wloką;
Świecą się w lesie, jak w skałach rzek biegi.

I po tych drogach któż jeździ? — Tu cwałem
Konnica wali przyprószona śniegiem,
A stamtąd czarnym piechota szeregiem
Między dział, wozów i kibitek wałem.
Te pułki podług carskiego ukazu
Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą;
Tamte z północy idą do Kaukazu;
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co?
Żaden nie pyta. Tu widzisz Mogoła
Z nabrzmiałym licem, małym, krzywym okiem;
A tam chłop biedny z litewskiego siola,
Wybladły, tęskny, idzie chorym krokiem.
Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki
I zmarzłą niosą ciężką Kałmuki.
Ich oficerzy? — Tu Niemiec w karecie,
Nucąc Szyllera pieśń sentymentalną,
Wali spotkanych żołnierzy po grzbiecie.
Tam Francuz gwizdząc w nos pieśń liberalną,
Błądny filozof, karyjery szuka
I gada teraz z dowódcą Kałmuka,
Jakby najtaniej wojsku żywność kupić.
Cóż, że połowę wymorzą tej zgrai?
Kasy połowę będą mogli złupić;
I jeśli zręcznie dzieło się utai,
Minister wzniesie ich do wyższej klasy,
A car da order za oszczędność kasy.

A wtem kibitka leci — przednie strażę
I dział lawety, i chorych obozy
Pryskają z drogi, kędy się ukaże,
Nawet dowódców ustępują wozy.
Leci kibitka; żandarm powoźnika
Wali kulakiem, powoźnik żołnierzy
Wali biczyskiem, wszystko z drogi zmyka,
Kto się nie umknął, kibitka nań wbieży.
Gdzie? — Kto w niej jedzie? — Nikt nie śmie zapytać.
Żandarm tam jechał, pędzi do stolicy,
Zapewne cesarz kazał kogoś schwytać.
„Może ten żandarm jedzie z zagranicy? —

Dziedzictwo, Władza

Żołnierz

Urzędnik, Władza, Korzyść,
Zbrodnia, Fałsz, Obcy,
Kradzież

Więzień, Tajemnica, Plotka

Mówi generał. — Kto wie, kogo złowił:
Może król pruski, francuski lub saski,
Lub inny Niemiec wypadł z cara łaski,
I car go w turmie zamknąć postanowił;
Może ważniejsza pochwycona głowa,
Może samego wiozą Jermołowa⁴.

Kto wie! ten więzień, chociaż w słomie siedzi,
Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy⁵:
Wielka osoba — za nim wozów tłumi;
To pewnie orszak nadwornej gawiedzi;
A wszyscy, patrz no, jakie oczy śmiałe;
Myślałem, że to pierwsze carstwa pany,
Że generały albo szambelany,
Patrz, oni wszyscy — to są chłopcy małe⁶;
Co to ma znaczyć, gdzie ta zgraja leci?
Jakiegoś króla podejrzane dzieci”.
Tak z sobą cicho dowódcy gadali;
Kibitka prosto do stolicy wali.

⁴Może samego wiozą Jermołowa — W Rosji między ludem jest przekonanie, iż car może każdego innego króla wziąć w kibitkę. I w istocie nie wiemy, co by odpowiedziano w niektórych państwach feldjegerowi, który by przyjechał w podobnym celu. To pewna, iż Nowosilcow często powtarzał: „Nie będzie pokoju, póki nie zaprowadzimy w Europie takiego porządku, iżby nasz feldjeger mógł też same rozkazy w Wilnie, w Paryżu i w Stambule z tą samą łatwością wykonywać”. Odebranie rządów Gruzji generałowi Jermołow, którego imię u Rosjan było bardzo popularne, uważano za rzecz ważniejszą niż zwycięstwo nad jakim królikiem europejskim. Temu mniemaniu Rosjan dziwić się nie należy. Przypomnijmy, iż Jego Królewiczowska Mość książę Wirtemberski, oblegając z wojskami sprzymierzonymi Gdańsk, pisał do generała Rapp, iż generał rosyjski równy jest co do stopnia królowi i mógłby nosić ten tytuł, jeżeliby taka była wola cesarska. — Ob. pamiętniki generała Rapp. [przypis autorski]

⁵Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy — z tego szczegółu wolno wnosić, że więźniem tym jest Konrad. [przypis redakcyjny]

⁶chłopcy małe — młodzież skazana w procesie filareckim. [przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisałeś w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziadow-czesci-iii-ustep-droga-do-rosji>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, *Dziady cz. 1-4*, Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).